Rok XII. Kraków-Podgórze sobota 5 lipca 1913 Nr. 152

6 Cena numeru halerzy 6 w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.
PRENUMERATA miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50 na prowincyi z przesyłką pocztową K 1.50 Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1. Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej. Kto. P. K. Oszcz. 126 896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Nowin“ w Krakowie ul. św. Gertrudy 10. otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. „Nowiny“ wychodzą o godz. $1^1/_2$ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Dziś do numeru dołącza się dodatek „Praktyczna Gospodyni“ i „Romans i powieść“.
Bez dodatku numeru sprzedawać nie wolno.

Wojna rozpoczęta.

Bułgarya rzuca całą swoją przyszłość na szalę.

(Od naszego korespondenta).

Wiedeń, 3 lipca.

Wojna rozpoczęta! Wojna, która do tej pory toczyła się nieformalnie, będzie się teraz odbywała według wszelkich zasad prawa wojennego międzynarodowego. Z tą chwilą też energia wojenna wszystkich trzech armij spotęguje się do zenitu. Każdy żołnierz: bułgarski, serbski i grecki będzie się bił z całą zaciętością, ponieważ doskonale zdaje sobie sprawę, czem grozi przegrana i dla niego samego i dla jego ojczyzny i dla przyszłego pokolenia.

Bułgarzy byli do tej pory zupełnie pewni, że w tej walce odniosą świetne zwycięstwo. Liczyli oni przedewszystkiem na to, że będą mieli do czynienia wyłącznie z Serbami. Rachowali, że potrafią Greków odciągnąć od sojuszu z Serbami, proponując im oddanie sporu co do posiadania Saloník sądowi rozjemczemu sześciu wielkich mocarstw. Lecz tutaj właśnie spotkał ich pierwszy zawód. Grecy, zrozumiawszy sytuacyę na Bałkanie, przekonali się, że jedynem ich ocaleniem jest jak najściślejszy sojusz z Serbami. Serbowie okazali się podczas wojny tureckiej daleko bardziej lojalnymi sojusznikami, aniżeli Bułgarzy, którzy z całą bezczelnością nie wahali się używać środków jak najbardziej nielojalnych i postępować jak najbardziej egoistycznie, jeżeli mogli z tego wyciągnąć jakąkolwiek korzyść.

Drugiem rozczarowaniem Bułgaryi była pomoc, którą armia czarnogórska dała Serbii. Nie ulega wątpliwości, że Czarnogórcy, wyczerpani długiem oblężeniem miasta Skutari, nie mogą postawić na placu boju więcej niż 12 do 15 tysięcy żołnierza. Ale i ta pomoc jest bardzo pożyteczna, ponieważ żołnierz czarnogórski bije się dzielnie i bądź co bądź wyrówna w ten sposób przewagę liczebną armii bułgarskiej nad połączonemi armiami, serbską i grecką. Zresztą Czarnogórcy na tyłach armii serbskiej obejmą straż nad ludnością albańską i bułgarską w Macedonii, by zapobiec podjęciu przez tę ludność walki podjazdowej przeciwko Serbom.

Trzeciem rozczarowaniem i to już olbrzymiem, jest nieodwołalny zamiar wystąpienia Rumunii na plac boju. Rumunia oficyalnie nie idzie na pomoc ani Serbii, ani Grecyi. Bądź co bądź jednak pojawienie się armii rumuńskiej w Bułgaryi i zajęcie znacznego pasa ziemi zada Bułgarom cios poważny, a może nawet stanowczy.

Prasa wiedeńska przedstawia to wystąpienie Rumunii w taki sposób, iż Rumunia zajmie jedynie mały kawałek ziemi bułgarskiej od Silistrii na wschód aż do morza Czarnego, poczem pozostanie z bronią u nogi i nie będzie się mieszała do dalszych operacyj wojennych. — Zdaje się, że jest to tendencyjne informowanie opinii publicznej europejskiej.

Rumunia musi dążyć do przełamania armii bułgarskiej, ponieważ w razie przeciwnym groziłoby jej poważne niebezpieczeństwo. A mianowicie na wypadek, gdyby armii bułgarskiej udało się pobić Serbów i Greków i zupełnie odebrać im wszelką możność dalszego oporu, wówczas armia bułgarska mogłaby się zwrócić przeciwko Rumunii i przyprawić wojska rumuńskie o szereg poważnych porażek, czego następstwem byłaby utrata nie tylko obsadzonego teraz przez Rumunów terytoryum, ale nawet utrata Silistrii.

Prawdopodobnie więc armia rumuńska, gdy się Rumunia zdecyduje na wojnę, będzie tę wojnę prowadziła z całym rozpędem, nie poprzestając na zajęciu stosunkowo drobnego terytoryum.

Ale jeszcze jedno niebezpieczeństwo mogłoby grozić ewentualnie Bułgaryi na wypadek, gdyby Turcy mieli więcej energii i więcej elastyczności.

Oto bawi w Konstantynopolu dyplomata grecki pan Dragumis. Jego zadanie polega na wytłómaczeniu Turcyi dobrych szans, jakie obecnie miałaby Turcya, występując przeciwko Bułgaryi. Ponieważ wojska bułgarskie przewie-



Mąż dwóch żon przed sądem. (Opis wewnątrz numeru).

ziono z pod linii Czataldża na granicę zachodnią, przeto Turcya mogłaby wysłać swoją armię z pod linii Czataldża ku Adryanopolowi.

Dla Serbów i dla Greków jest dzisiaj rzeczą zupełnie obojętną, kto posiada Adryanopol. Ponieważ Bułgarzy okazali się niesłychanie niewdzięczni dla swoich sojuszników, którzy im pomagali do zwycięstw nad Turkami, przeto Serbowie i Grecy wcale nie gniewaliby się, gdyby Turcya ponownie odebrała Adryanopol.

Plan dyplomacyi greckiej jest bardzo śmiały. Nie powiedzie się on przecież dlatego, ponieważ Turcya jest wogóle zbyt ospałą i zbyt mało energiczną, aby się zdobyć na tego rodzaju odwet. Gdyby jednak umiała się porwać na takie przedsięwzięcie, wówczas położenie Bułgaryi stałoby się wprost rozpaczliwem. Za swoją manię wielkości i za swoją bezwzględność Bułgarzy zapłaciliby straszliwą klęską, gdyż odrazu utraciliby wszystkie zdobycze, osiągnięte w wojnie z Turcyą i spadłiby ponownie do roli drobnego państwa bałkańskiego, tem drobniejszego, że inne państwa na Bałkanie zatrzymały swoje poprzednie posiadłości i podzieliłyby pomiędzy siebie Macedonię.

W Wiedniu patrzą się z ogromnem napięciem na przebieg wojny w Macedonii, ponieważ ewentualne zwycięstwa serbskie i greckie musiałyby wpłynąć na zasadnicze zmiany polityki Austro-Węgier względem obu tych państw. *Amon.*

Ze świata politycznego.

Przeciw zawieszeniu autonomii Czech i zaprowadzeniu komisyi administracyjnej, któraby objęła w zarząd gospodarkę finansową, zaprotestowali wczoraj i niemieccy posłowie sejmowi i czescy posłowie opozycyjni. Wytworzyła się więc nowa sytuacya bardzo trudna dla rządu. Czesi chcą nawet ewentualnie apelować do korony. Rezygnacya czeskich członków Wydziału krajowego dotąd nie nastąpiła i wobec protestu niemal wszystkich stronnictw prawdopodobnie nie nastąpi.

Nowe zbrojenia Rosyi na wielką skalę, motywowane obecnemi zajściami na Bałkanie, uchwalić ma Duma w najbliższych dniach. W tym celu mają się w tych dniach odbyć dwa tajne posiedzenia Dumy.

W Kilonii odbyła się wczoraj konferencya San Giuliana z Bethmann Holwegiem i Jagowem. Omawiano również sprawy bałkańskie, pominięto jednak sprawę Albanii, którą pozostawiono na później.

Prowizoryczny rząd albański wprawdzie dotąd niczem nie zaznaczył swojej działalności, ale już został zrekonstruowany. Mianowicie do Valony przybył onegdaj obrońca Skutari Essad pasza. Izmael Kemal, licząc się widocznie z Essadem, odrazu po przybyciu do Valony zrobił mu miejsce w rządzie, mianowicie mianował go ministrem spraw wewnętrznych, a żeby nie odsuwać dotychczasowego piastuna tej teki w kąt, znalazł i dla niego zajęcie mianowicie mianował do ministrem spraw zagranicznych.

Międzynarodowa komisya finansowa w Paryżu zajmowała się onegdaj memoryałami dawnych sojuszników bałkańskich w sprawie odszkodowania wojennego. W memoryałach słowo „odszkodowanie wojenne“ nie jest wymienione ani razu, ale faktycznie chodzi o nie. Wszyscy byli sojusznicy domagają się razem odszkodowania w sumie 1896 milionów franków. Przeciw tym żądaniom bardzo energicznie wystąpił delegat turecki, zaznaczając, że Turcya może uwzględnić tylko reklamacye za straty, spowodowane wojną. Wobec tego zażądano od delegatów bałkańskich przedłożenia wykazu tych reklamacyj. Oczywiście Grecy, jako handlarze z urodzenia, przedstawili taki wykaz odrazu. Domagają się oni: zwrotu kosztów utrzymania jeńców tureckich, odszkodowania za zatrzymanie greckich okrętów w Konstantynopolu przed wojną, odszkodowanie dla greckich poddanych w Turcyi, dla mieszkańców Epiru, którzy musieli żywić rozbitą armię turecką itd.

Poważne pisma francuskie nazywają żądanie byłych sojuszników o odszkodowanie kpinami, podnosząc, że tkwi w tem ironia głęboka, gdy sojusznicy, dzisiaj ze sobą prowadzący wojnę, w Paryżu idą ręka w rękę, domagając się przesadnie wielkiej sumy kontrybucyi. Podnoszą też, że przyznanie dzisiaj państwom bałkańskim kontrybucyi byłoby daniem im środków do nowych walk, któreby mogły wprost wywołać europejską wojnę. Tak więc wybuch wojny między sojusznikami bałkańskimi przyprawi ich wszystkich społem o wielką klęskę, gdyż — konferencya paryska prawdopodobnie nie przyzna im prawa do kontrybucyi.

Król włoski wyjedzie niezadługo do Afryki, aby wziąć udział w uroczystości odsłonięcia w Trypolisie pomnika dla poległych w wojnie trypolitańskiej żołnierzy włoskich. — Pomnik, dzieło rzymskiego rzeźbiarza Sindoniego, stanie na głównym placu w Trypolisie.

Aneksya Zanzibaru przez Anglię. Wyspa Zanzibar została onegdaj zaanektowaną przez rząd angielski i wcielona do angielskiej Afryki wschodniej, od której odłączona była od r. 1904. Protektorat angielski nad wyspą Zanzibar uznany zosjał już przed 23 laty przez mocarstwa, gdy Anglia zrzekła się swych pretensyi do Madagaskaru na rzecz Francyi, a odstąpiła Niemcom Helgolandyę.

Wyniki wyborów z miast.

Kraków, 4 lipca.

W Krakowie.

Wczoraj o godzinie 5 popołudniu wszystkie 12 sekcyi zamknęły głosowania i rozpoczęło się obliczanie głosów, które odbywało się w sekcyi I. pod przewod. radcy Beringera, w obecności starosty Kowalikowskiego.

Wynik wczorajszego głosowania jest następujący: Na 12.551 uprawnionych, głosowało zaledwie 5759 wyborców, czyli niespełna 50 prc. Bezwzględna większość, potrzebna do wyboru wynosiła przeto 2880.

Otrzymali: prezydent m. dr Juliusz Leo 4720 głosów, dr Ernest Bandrowski 3628 gł., Jan Kanty Federowicz 3609 gł., Konstanty Srokowski 3576 gł., Ignacy Daszyński 1387 gł., prof. dr Franciszek Bujak 1111 gł., prof. dr Stanisław Stroński 1103 gł., inż. Franciszek Drobniak 1028 gł., b. szef sekcyi Jerzy Piwocki 919 gł., dr Józef Drobner 779, Tomasz Gramatyka 235 gł. (11 głosów było rozstrzelonych).

Posłami zostali wybrani:

Dr Juliusz Leo,
Dr Ernest Bandrowski,
Jan Kanty Federowicz,
Konstanty Srokowski.

We Lwowie.

Lwów. (Tel. pryw.) Wybory trwały do g. 8 wieczorem. O godz. 11 komisya z łona namiestnictwa przystąpiła do obliczania głosów.

Głosowało 11.783 wyborców na 21.800 uprawnionych do głosowania.

Posłami wybrani: Prezydent **Neumann** (gł. 9.745), dr **St. Głąbiński** (6.579), dr **Adam** (6.572), Edmund **Riedl** (6.138), Dr **T. Rutowski** (6.114).

W sobotę odbędzie się ponowny wybór między dr. S. Grabskim i Przygodzkim, którzy otrzymali po 5.271 głosów, dr Loewensteinem (5049 gł.) i dr. Lisiewiczem (5.202).

Pod góre-Wieliczka. W Podgórzu głosowało 909. Burmistrz Maryewski otrzymał wszystkie głosy.

W Wieliczce głosowało 527. P. Aywas otrzymał 515 głosów, p. Maryewski 12.

Posłem wybrany Franciszek Maryewski, demokrata.

Biała. (Dot. K. Haempel). Gł. 315. Otrzymali: Karol Haempel (Niemiec) 227, Stanisław Weiss 38. Posłem wybrany Karol Haempel.

Bochnia-Wadowice. W Bochni głosowało 569. Wszystkie głosy padły na dra Ferdynanda Maissa.

W Wadowicach głosowało 307. Wszystkie głosy otrzymał dr Maiss.

Posłem wybrany dr Ferdynaud Maiss, demokrata.

Brody. Głosowało 523. Dr Tobiasz Aschkenaze otrzymał głosów 521. Posłem wybrany dr Tobiasz Aschkenaze, post.-dem.

Brzeżany-Złoczów. Gł. 1414. Otrzymali: Dr Schaetzel 1206, Władysław Wiśniewski 185; rozstrzelonych 23 głosy. Posłem wybrany dr Stanisław Schaetzel.

Drohobycz. Głosowało 1991. Otrzymali dr Halban 1107 głosów, Staromiejski 424. Posłem wybrany dr Alfred Halban, konserwatysta.

Gorlice-Jasło. Głosowało 1684. Otrzymali dr German 881 głosów, Baranowski 701. Posłem wybrany dr Ludomił German, demokrata.

Jarosław. Głosowało 524. Dr Władysław Jahl otrzymał 523 głosów. Posłem wybrany dr Wł. Jahl, demokrata.

Kołomyja. Głosowało 1218. Jednomyślnie wybrany posłem Jan Kleski, demokrata.

Nowy Sącz. Głosowało 1036. Wszystkie głosy otrzymał namiestnik dr Witold Korytowski.

Przemyśl. Głosowało 2385. Otrzymał dr Franciszek Doliński 1717 głosów, Władysław Grzędzielski 668. Wybrany posłem dr Doliński, demokrata.

Rzeszów. Głosowało 588. Otrzymał dr Stanisław Jabłoński 587 głosów. Posłem wybrany dr Stanisław Jabłoński, nar. demokrata.

Sambor. Głosowało 2098. Otrzymali: Wójcicki 1281 głosów, Szarski 820. — Wybrany posłem Wójcicki, narodowy demokrata.

Sanok-Krosno. Głosowało 1103. Otrzymali dr Alfred Zgórski 860 głosów, Kazimierz Laskowski 241. Posłem wybrany dr Alfred Zgórski, ludowiec.

Stanisławów. Głosowało 701. Wszystkie głosy otrzymał minister dr Leon Biliński, konserwatysta.

Stryj. Głosowało 810. Wszystkie głosy otrzymał dr Marceli Misiński demokrata.

Tarnów. Głosowało 1073. Jednomyślnie wybrany dr Tadeusz Tertil, demokrata.

Tarnopol. Wybrany posłem został nar. dem. R. Schmidt (1.111 gł.) Dr Kozicki demokrata otrzymał 831 głosów.

Po wyborach w Krakowie.

Kraków, 4 lipca.

Wczorajszy — przewidywany zresztą i oczekiwany rezultat wyborów uważać należy przedewszystkiem za zwycięstwo poczucia obowiązku partyjnej karności w obozie mieszczańskim. Szeregi zorganizowanego mieszczaństwa, zarówno chrześcijańskiego jak izraelickiego, posłuszne wezwaniu swoich przywódców podążyły wczoraj karnie do urny i oddały swe głosy na listę kandydatów połączonych komitetów demokratycznych, zapewniając jej tak znaczne zwycięstwo. Mieszczaństwo, które w imię dobra demokracyi, poczyniło wiele ustępstw, okazało dużo dobrej woli i uświadomienia politycznego, mieszczaństwu w pierwszej linii kandydaci demokratyczni zawdzięczają swój wielki tryumf. Podnieść należy z uznaniem zachowanie się wielkiej grupy żydowskich umiarkowanych wyborców. Mimo, że grupa ta miała prawo żądać jednego mandatu z miasta i mogła liczyć na przeprowadzenie wyboru swego kandydata, żydzi umiarkowani zastosowali się ściśle do dyrektywy komitetu mieszczańskiego, nie ojawili żadnych separatystycznych dążności i solidarnie w imię łączności obywatelskiej poparli swymi głosami wspólną listę demokratyczną.

Na ogólną liczbę 5759 oddanych wczoraj głosów dr Leo otrzymał 4720 — inni kandydaci demokratyczni każdy po 3600 głosów zwyż, a więc mniej więcej po 720 głosów ponad absolutną większość, a po 2300—2400 głosów więcej od kandydatów opozycyi (t. j. p. Daszyńskiego i kandydatów z listy „komitetu obywatelskiego"). Ta ogromna przewaga głosów, oddanych kandydatom wspólnej listy demokratycznych komitetów świadczy o sile idei demokratycznej wśród szeregów obywatelstwa, a zarazem o świadomości wśród szerokich sfer obywatelstwa, że burmistrzowi miasta należy się bezwarunkowo mandat. Toteż dr Leo miał przeszło o 1000 głosów więcej od innych kandydatów demokratycznych.

Kandydat rękodzielniczy, postawiony przez grupkę ludzi, skupionych jeszcze około skrachowanego menera, który chciał się koniecznie czemś wyróżnić, zdobył 235 głosów, a więc dokładnie jedną dwudziestą i czwartą część oddanych głosów. Nie dowodzi to jednak bynajmniej niepopularności hasła, że reprezentantowi rękodzielników należy się mandat z Krakowa, lecz świadczy przeciwnie o uświadomieniu politycznem rękodzielników, który nie chcieli być narzędziem czczej demonstracyi, nie przystojnej poważnym obywatelom.

Po wyborze z Izby handlowej, która mandat poselski ofiarowała dotychczasowemu posłowi, czcigodnemu wiceprezydentowi miasta Józefowi Sare, okres wyborczy w Krakowie skończy się. Życie w mieście wraca do normalnego stanu — i trzeba będzie w spokoju na podstawie doświadczeń ostatnich tygodni zastanowić się nad dalszym tokiem tak lokalnej jak krajowej polityki.

Powodzie.

W Galicyi zachodniej.

Z Oświęcimia donoszą: Soła powraca po mału do swego koryta. Straty, które na razie nie dadzą się cyfrowo ująć — są bardzo znaczne, Na całej przestrzeni od Rajska wzdłuż Zasolu i toru kolei państwowej ku wsi Dworów plony zniszczone — z ludzi nikt nie zginął, a to dzięki jedynie tej oliczności, że wylew nastąpił już za dnia. Na razie akcya ratunkowa, zapoczątkowana przez starostwo wspólnie z gminą ogranicza się do rozdawnictwa chleba na Zasolu. Miasto domaga się wszakże akcyi ratunkowej na wielką skalę a to w formie przyspieszenia budowli rządowych.

Z Cieszyna donoszą: W górach lało już od niedzieli, w dolinach zaś od poniedziałku. Noc z poniedziałku na wtorek i dzień wczorajszy były najkrytyczniejsze, gdyż deszcz bez ustanku prawie padał. To też stan Olzy wczoraj był niezwykle podniesiony, a wezbrana woda zniszczyła nawet trzeci jaz. Wieczorem musiano tam wysłać wojsko i straż pożarną. Silnie też wezbrała Wisła, w Strumieniu stan wody podniósł się o 1 metr. Z powodu nieuregulowania rzek w powiecie bielskim powódź, znowu poczyniła gromne szkody wszędzie, szczególnie nad Wisłą. We Frydeckim powódź poczyniła ogromne spustoszenia. Na linii kolejowej Ostrawa Frydek zerwała woda 40 m. toru kolejowego, uniemożliwiając ruch.

Z Zawady koło Frysztaku donoszą, że z powodu kilkudniowych deszczów rzeka Olsza wylała i zalała całą okolicę na przestrzeni 100 kil. kwadratowych.

Z Nowego Sącza donoszą: Od tygodnia pada deszcz z małemi przerwami, a od trzech dni leje jak z cebra. Od Krościenka, Łącka, Jazowska nadchodzą hiobowe wieści. Dunajec na całej linii wylał; woda wdarła się na krajowy gościniec Sącz-Szczawnica i stoi powyżej pasa, dzikie potoki, spływające ze zboczy, pustoszą naokół wszystko. Całe Łącko pod wodą, ludzie siedzą na strychach, w Jazowsku woda wciska się do domów położonych na wzgórku, poczta gotowa do ucieczki. — Powozy z kuracyuszami szczawnickimi wróciły do Starego Sącza, nie mogąc dojechać dalej, jak tylko do gm. Gostkowice. Podobnie wezbrał Poprad. Nad rzekami ogólna katastrofa. Donoszą z Jazowska, Krościenka, Łącka o wielkiej rozpaczy gospodarzy, którym zamuliło doszczętnie wszystkie zasiewy, zniosło konicz i siano.

W Jazowsku cała gmina (dwór, szkoła, poczta, fabryka mebli Adlerów) oraz wszystkie grunta, na mile jak okiem sięgnąć, pod wodą, Gościniec ze Sącza do Szczawnicy w trzech miejscach przerwany. Komunikacya ze Szczawnicą wstrzymana na jakie 2 tygodnie.

W Galicyi wschodniej.

Z Przemyśla donoszą: Z powodu nieustannych deszczów stan wody na Sanie podniósł się znacznie w niedzielę. Nazajutrz z powodu zmniejszenia się opadu w górach poziom wody obniżył się znowu, ale we wtorek zaczął od rana podnosić się z powrotem, osiągając o godz. 6 wieczór 4 metry 20 cm. ponad stan normalny. Do wylewu brakuje 80 cm. Gorzej natomiast jest tuż pod miastem na Wilczu, gdzie woda prawie już występuje z brzegów. Na godzinę 11 w nocy sygnalizowane jest nadpłynięcie większych mas wody, zorganizowano tedy przy udziale wojskowości komitet ratunkowy. Deszcz przy silnem obniżeniu się temperatury pada nieustannie od tygodnia.

Onegdaj o godzinie 9 wieczorem San zaczął przybierać, a wczoraj o godz. 7 rano woda zalała część przedmieścia Wilcze. Stan wody wynosił wczoraj wieczorem 3 m. 50 cm. ponad poziom normalny. Donoszą jednak, że woda na Sanie może się jeszcze podnieść o 30 cm. Wieś Krasice stoi od rana pod wodą. Wysłano tam saperów na ratunek.

Z Ujścia zielonego donoszą: Cały Petryłów i połowa Uścia zielonego położone nad Dniestrem znalazły się pod wodą. Komunikacya odbywa się łódkami. Do ratowania jednak Uścia zielonego nie było ani jednej barki, ani jednego parowca, ani jednego żołnierza, ludność na to bardzo sarka. Ludzie poprostu szaleli z rozpaczy, na dachach domów wołali o pomoc, dzieci lamentowały, bydło ryczało, co takiej dodawało zgrozy, że poprostu opisać trudno. Wiatr szalony z deszczem przeszkadzał w akcyi ratunkowej, pod ręką nie było przyrządów do ratowania.

Dniestr wyrządza milionowe szkody rok rocznie, mieszkańcy drżą zimą i latem o swoje życie i mienie. W Uściu zielonem 150 domów woda zamuliła, tak, że nie są do zamieszkania, a 39 znikło z powierzchni. Mimo telegramów o pomoc doraźną do rządu do tej pory nikt do nas nie zajrzał z obawy może żeby nie utonał? Oczekiwany jest tu przyjazd namiestnika. Do klęski powodzi przybyła jeszcze klęska epidemii.

Dziś skonstatowano w Uściu zielonem 27 wypadków szkarlatyny, 3 wypadki były śmiertelne.

Do Koła polskiego, ministrów Długosza i Stürghka wysłano następujący telegram: Trzeci rok z rzędu wylew Dniestru niszczy kompletnie plony pól tutejszych, niesłusznie jako grunta pierwszej klasy opodatkowanych. Przeciw wylewom nie mamy żadnej ochrony, łodzi, barek ratunkowych, ani nawet połączenia telefonicznego z władzami, do których w tak groźnej chwili moglibyśmy zwrócić się o ochronę naszego życia i mienia. Obecna klęska na przednowku wtrąciła setki rodzin — dziś już bezdomnych — w skrajną nędzę. Błagamy o doraźną i wydatną pomoc rządu i wydelegowanie komisyi celem wysłuchania naszych słusznych żażaleń i zlagodzenia przez natychmiastową pomoc grożącego widma nędzy. Imieniem mieszkańców Uścia zielonego następuje 137 podpisów.

Mąż dwóch żon przed sądem.

(*Patrz ilustracyę na str. 1-ej*).

Gazety amerykańskie donoszą o ciekawym procesie, jaki się toczył przed tamtejszym sądem karnym. Przed kratkami stanął żyd rosyjski Dawid Mandelstam, oskarżony o bigamię. Jako żywy dowód jego zbrodni zjawiły się w sądzie obie jego żony — pierwsza z synkiem dwunastoletnim, a druga z kilkumiesięcznem dzieckiem. Sędzia Collins zapytał obwinionego, z którą z żon chce nadal żyć w wspólności małżeńskiej. Pytanie to wprawiło oskarżonego w kłopot niemały. Po chwili namysłu rzekł do sędziego.

— Dobry panie sędzio! Niech pan za mnie wybierze! Ja nie mogę... Mojej pierwszej żony nie widziałem od wielu, wielu lat. Dziecka, o którem ona mówi, że jest moje, nigdy na oczy nie widziałem. Ożeniłem się z nią w Rosyi w latach młodzieńczych. Wkrótce potem wzięto mnie do wojska. Służyłem sześć lat i odbyłem wojnę japońską. Po wojnie wywędrowalem do Ameryki, skąd kilka razy pisałem do niej, by do mnie przyjechała. Nie dała jednak znaku życia o sobie. Czekałem lat kilka. Wreszcie, przekonany, że umarła lub wyszła za kogo innego, ożeniłem się powtórnie w Ameryce. Kocham moją drugą żonę i moje dziecię. Niech tedy pan sędzia za mnie wybiera.

Sędzia jednak nie mógł spełnić prośby oskarżonego, który wobec tego powędrował z powrotem do więzienia. W samotnej celi Mandelstam dużo myślał o swoim losie. Wreszcie pewnego dnia kazał się zaprowadzić przed oblicze sędziego, któremu oświadczył, że zdecydował się żyć z pierwszą żoną.

Sędzia skazał go wprawdzie na krótką karę więzienia za dwużeństwo, odroczył atoli wykonanie kary na tak długo, dopóki będzie żył dobrze z swą legalną pierwszą żoną. Druga żona została odesłaną do rodziców.

Rycina nasza przedstawia powyższą scenę przed sądem amerykańskim.

Co słychać w mieście?

Kraków, 4 lipca.

Z wczorajszych wyborów w Krakowie.

Udział wyborców. — Protesty „Komitetu obywatelskiego". — Jak głosowano. — Gratulacye dla redaktora Srokowskiego.

Już w pierwszych godzinach rannych udział wyborców był dość silny. Koło godz. 11-ej ruch znacznie się ożywił, a między godz. 12 a 3-cią *gros* wyborców przesunęło się przed komisyami — wtedy głosowali urzędnicy. Po godz. 3-ciej udział zaczął słabnąć a o godz. 4-tej zapanowała cisza w poszczególnych sekcyach. Między 4 a 5-tą głosowano tylko sporadycznie. Już około g. 11-ej było niewątpliwem, że lista komitetów demokratycznych przejdzie w całości znaczną większością, gdyż żydzi umiarkowani, stosując się do apelu komitetu mieszczańskiego, głosowali solidarnie na całą listę. Żydzi „niezawiśli" kreślili jednego z kandydatów, a głosowali na Daszyńskiego.

Z uderzeniem godziny 5-tej zamknięto poszczególne lokale wyborcze i rozpoczęto skrutynium, które w komisyach trwało aż do godz. wpół do 10-tej, poczem starosta Kowalikowski ogłosił wynik skrutynium. Udział wyborców był, jak się okazało znaczny, bo głosowało niespełna 50 procent. Ilość głosów, uzyskanych przez poszczególnych kandydatów, podaliśmy na drugiej stronie numeru.

Porządek przez cały dzień wczorajszych wyborów panował wzorowy. Publiczność, gromadząca się przed Magistratem stosowała się chętnie do taktownych wezwań komisarzy policyjnych, pełniących służbę porządkową. Ulice miasta miały zresztą swój zwykły wygląd, tylko w okolicy Magistratu znać było ożywienie.

Nie można jednak zataić, że w kołach opozycyi panowało ostre niezadowolenie z powodu niedopuszczenia wszystkich dwunastu mężów zaufania „komitetu obywatelskiego" do udziału w komisyach. Wywołało to tem większe zdziwienie, że rezultat wyborów uchodził z góry za pewny. Deputacya tegoż komitetu pod przew. r. M. Starzewskiego interweniowała także w magistracie, żądając usunięcia urzędnika mag. p. D., przydzielonego do sekcyi I-ej i żaliła się nawet w tej sprawie telegraficznie u namiestnika. W sekcyi I-ej zamiast męża zaufania opozycyi powołano p. Bisanca.

Koło godz. 7-mej zaczęły się na pl. Franciszkańskim na trotoarze gromadzić tłumy, które cierpliwie wyczekiwały rezultatu skrutyniu.m

Podnieść jeszcze należy, że przez cały dzień wczorajszy wydawano w prezydyum magistratu niedoręczone legitymacye wyborcze zgłaszającym się stronom i że na tem tle nie przyszło do żadnych frykcyj.

Przeważna większość wyborców — jak świadczy rezultat — głosowała na kandydatów demokratycznych. Konserwatyści głosowali również na całą listę demokratyczną, zwłaszcza profesorowie uniwersytetu należący do tego stronnictwa. Wrażenie wywołał fakt, gdy rektor uniwersytetu prof. dr Zoll iun. oddał za siebie i drukarnię uniwersytecką głos na całą listę demokratyczną. Tak samo głosowali radca dworu Zoll sen., prof. Morawski i inni. Kler, stosując się do dyrektywy, wydanej we środę z konsystorza, głosował na listę „komitetu obywatelskiego", z wyłączeniem jednak inż. Drobniaka, w którego miejsce wstawiono prezydenta dra Leo. Socyaliści, po za swoimi dwoma kandydatami pp. Daszyńskim i drem Drobnerem, oddawali głosy prez. drowi Leo i p. Srokowskiemu. Także urzędnicy, grupujący się koło „komitetu obywatelskiego" w znacznej części kreślili jednego z czterech swoich kandydatów i głosowali na dra Leo.

Tak tedy prez. dr Leo był niemal na wszystkich listach i tem się tłomaczy znaczna ilość głosów, jaka na niego padła.

Około g. 8, gdy już rezultat wyborów nie ulegał wątpliwości, kandydaci dr Bandrowski i red. Srokowski przybyli do magistratu, odbierając gratulacye od licznych znajomych. Szczególniej red. Srokowski był przedmiotem owacyj; winszowano mu serdecznie, uważając wybór tego dzielnego publicysty i dziennikarza za zadatek ożywienia i odrodzenia stronnictwa demokratycznego w Krakowie. „Można się ze Srokowskim nie zgadzać w wielu kwestyach — mówiono — ale dobrze, że wysunął się na czoło człowiek z temperamentem, znający własne zadanie".

Jeszcze długo w nocy obywatele, zebrani po handelkach, omawiali wyniki wyborów, co do których (zwłaszcza co do ilości głosów p. Daszyńskiego) poczyniono wiele zakładów. Oczekiwano także z naprężeniem rezultatu wyborów ze Lwowa, ale do godz. 11-tej w nocy całkowity wynik nie był w Krakowie znany.

Dziś Kraków wraca do normalnego trybu życia. Wybory się skończyły.

Wesołe epizody z wyborów.

Nie brak było podczas wczorajszych wyborów wesołych incydentów. I tak pewien mąż sprawiedliwy, który widocznie wszystkie kierunki polityczne chciał pogodzić, głosował na osobliwą listę: dr Leo, Gramatyka, Daszyński, Stroński. Pewien wyborca zgłosił się z dwiema legitymacyami: swoją własną i swej żony. Z tytułu własnej legitymacyi głosował na całą listę demokratyczną a z tytułu żoninej na listę „komitetu obywatelskiego".

W sekcyi X-tej pewien jegomość oddał głos jedynie na radcę Bazesa, mówiąc, „że to jest jedyny prawdziwie niezależny człowiek w Krakowie"... Wesołość wywołał też dowcipny artysta teatru miejskiego p. M. Zjawił się on w sekcyi VIII i dyktując nazwiska swoich kandydatów, umotywował swoje stanowisko polityczne następującemi słowy:

— Głosuję na prez. Dra Leo, przewodniczącego komisyi teatralnej, Dra Bandrowskiego, mojego byłego profesora, red. Srokowskiego, porządnego człowieka i J. K. Federowicza, który ma dobre wino w swoim handlu...

Wybory z Izby handlowej. Dzisiaj popołudniu między godz. 4—5 odbędzie się w lokalu Izby handlowej i przemysłowej przy ul. Długiej wybór posła sejmowego z kuryi Izb handlowych. Przewodniczącym komisyi wyborczej będzie prezes Izby poseł J. K. Federowicz a z ramienia rządu będzie obecny delegat Dr Fedorowicz. Wybór dotychczasowego posła z Izby, wicepr. Sarego, jest zapewniony.

Dyrektor Solski wraz z całym personalem teatru krakowskiego powrócił onegdaj ze Lwowa.

Przedstawienia teatru krakowskiego we Lwowie były nieprzerwanym pasmem wielkiego tryumfu. Codziennie niemal grano przy wyprzedanej widowni, co w sezonie letnim jest niebywałym wprost sukcesem.

Dyrektora Solskiego żegnano przedwczoraj we Lwowie bankietem, w którym wzięło udział kilkanaście osób ze sfer artystycznych i literackich.

Po przedstawieniu wczorajszem urządziła L. Solskiemu niespodziankę miejska orkiestra „czwartaków", która zjawiła się w komplecie na kurytarzu teatru w chwili kiedy Solski opuszczał garderobę, odegrałała wieniec pieśni polskich i tusze na jego cześć.

Gospodarz miasta, prez. Neumann, zjawił się wczoraj w teatrze i pożegnał serdecznie znakomitego gościa, wręczając mu olbrzymi kosz kwiatów.

Dyrektor L. Solski podpisał ostatecznie umowę z intendaturą teatrów warszawskich. — Na mocy tej umowy Solski otrzymuje w teatrach tych pleine povoire od dnia 15 lipca 1913 roku. — Za pracę swoją jako aktora i reżysera otrzymuje Solski gażę sięgającą 50 tysięcy koron rocznie.

Z Izby budowniczych. Walne zgromadzenie Izby budowniczych w Krakowie, odbyte d. 30 czerwca br. przy nader licznym udziale członków z całego okręgu Izby z zachodniej Galicyi, uchwaliło jednogłośnie wyrazić prezesowi Koła polskiego drowi J. Leo, członkom Koła polskiego a w szczególności swojemu koledze posłowi H. Śliwińskiemu serdeczne podziękowanie za podjęcie energicznej akcyi i wywarcie nacisku na władze centralne, aby przyspieszyły oddanie projektowanych budowli rządowych do wykonania i temsamem ożywiły ruch budowlany, którego obecny zastój grozi ruiną nietylko budowniczym i szerokim kołom rzemieślników, ale też olbrzymiej ilości robotników budowlanych. Interpelacya w Radzie państwa, wniesiona przez posła Śliwińskiego i towarzyszy w sprawie obecnego bezrobocia, jak również dalsza jego akcya w tym kierunku nastąpiła częściowo z inicyatywy Izby. Gdy praca posła Śliwińskiego stała się powodem napaści osobistej przez jedno z pism, zarzucające mu prywatę, przeto zebrani na walnem zgromadzeniu członkowie Izby budowniczych w Krakowie, w imię prawdy, znając najdrobniejsze szczegóły tej akcyi, wyrazili koledze Śliwińskiemu za jego bezinteresowną, duchem obywatelskim owianą usilną pracę, publiczne podziękowanie.

Ślub p. Marcina Gołąba, prof. III Gimnazyum z p. Łucyą Niklewiczówną, córką radcy sądu p. Stanisława Niklewicza, odbył się wczoraj o godzinie 10 rano w kościele P. P. Norbertanek w Krakowie.

Zamach samobójczy. Wczoraj wieczorem służący zakładu weterynaryjnego Franciszek Łężniak zażył w zamiarze samobójczym sublimatu. Zawezwane pogotowie po zastosowaniu środków zaradczych odwiozło chorego do kliniki chorób wewnętrznych. Zyciu desperata nie grozi niebezpieczeństwo.

Kradzież w kościele. Wczoraj w kościele OO. Paulinów na Skałce niewyśledzeni dotąd sprawcy skradli srebrny lichtarz z firmy Fraget w Warszawie Nr 1287.

Pod wpływem manii. Jan Tarapata, emerytowany respicyent straży cłowej krakowskiej zamieszkały w Kurdwanowie koło Podgórza, zastrzelił onegdaj swego 30-letniego syna Antoniego, gdy tenże spał w komorze. Kula przeszywszy serce, ugrzęzła pod łopatką. Zraniony śmiertelnie Antoni zmarł natychmiast. Po dokonaniu swego czynu Tarapata dał do siebie dwa strzały, które spowodowały śmierć jego w szpitalu św. Łazarza. Jak sam orzekł przed skonem, do zbrodni i samobójstwa skłoniło go od lat kilkunastu trapiące go przeświadczenie, że Antoni nie jest jego synem.

Z kroniki żałobnej.

Stanisław Falarz, stud. med. Uniw. Jagiell., zmarł w Oświęcimiu 2 bm.

Wojna między sojusznikami.

Dyktatura wojskowa w Bułgaryi. — Klęski Bułgarów. — Rumunia przeciw Bułgaryi.

Kraków, 4 lipca.

Oficyalne wypowiedzenie wojny do tej pory nie nastąpiło. Stosunki dyplomatyczne formalnie nie zostały między państwami bałkańskiemi zerwane, ale, że zerwane zostaną lada chwila, to widać choćby z tego faktu, że poseł bułgarski w Belgradzie kazał wczoraj wieczór spakować urządzenie konsulatu, archiwum zaś oddał w depozyt posłowi austryackiemu. Mimo to jednak wojna wybuchła i niema już, jak się zdaje, mocy, któraby zdołała rozlewowi krwi zapobiedz.

Sytuacya kształtuje się dla Bułgarów bardzo niebezpiecznie. Przeciw Bułgaryi wystąpiła Serbia, Grecya i Czarnogóra, a lada dzień wystąpi przeciw niej Rumunia, w której wczoraj ogłoszono mobilizacyę. — Co więcej, w Turcyi wszczął się ruch, aby pomścić wszystkie odniesione w ostatniej wojnie klęski, a może nawet, w razie powodzenia, odbić Adryanopol. Tak więc Bułgarya jest ze wszystkich stron otoczona wrogami.

Klucz sytuacyi znajduje się w Rumunii, której zamiarów nikt nie zna. Twierdzą np., że Rumunia wystąpi zbrojnie nie tylko przeciw Bułgaryi, ale i przeciw Serbii, aby zająć terytoryum serbskie na granicy Rumunii koło twierdzy Viddyń, na którem to terytoryum przebywa przeszło 300.000 Rumunów. Czy to prawda, nie wiadomo. Cały naród rumuński domaga się wojny z Bułgaryą. Gdyby armia rumuńska ruszyła na Sofię, to losy Bułgaryi, po takich świetnych zwycięstwach, po dokonaniu historycznego dzieła wypędzenia Turków z Europy, byłyby przypieczętowane.

Pierwsze bitwy w Macedonii zakończyły się, jakby wynikało z depesz, klęską Bułgarów. Czy tak było naprawdę — tego stanowczo powiedzieć się nie da. Wszystkie doniesienia są — jak zresztą były w czasie wojny z Turcyą — albo przesadzone, albo wręcz kłamliwe. Szczególnie celowali w tem Grecy. Na razie więc nie można wierzyć ani jednym ani drugim, choć, trzeba przyznać, w czasie wojny z Turcyą doniesienia bułgarskie były zawsze najprawdziwsze, a Bułgarzy twierdzą teraz, że zwyciężają.

Sensacyę stanowi dziś wiadomość o dymisyi gabinetu Danewa i zaprowadzenie w Bułgaryi dyktatury wojskowej.

Łącznie z rozwojem sytuacyi na Bałkanie wyłania się coraz wyraziściej nieudolność i klęski dyplomacyi austryackiej. Po wystąpieniu Rumunii przeciw Bułgaryi Austrya straciła ostatecznie wszelki wpływ na Bałkan.

Telegramy »Nowin«.

Dymisya Danewa.

Wiedeń. (Tel. wł.) „Reichspost“ przynosi ze Sofii depeszę, nadaną wczoraj wieczór o g. 6, tej treści:

Gabinet Danewa podał się do Dymisyi. Utworzony będzie **gabinet koalicyjny z generałem Petrowem** na czele. W gabinecie tym będą reprezentowane wszystkie stronnictwa. Ministerstwo wojny obejmie dotychczasowy generalissimus armii bułgarskiej, generał Sawow. Naczelnym wydzem armii bułgarskiej mianowany zostanie zwycięzca z pod Kirkkilisse i Lile Burgas, generał Radko Dmitrjew. Wczoraj, przed ogłoszeniem dymisyi, odbyła się 5-godzinna Rada ministrów.

Rumunia przeciw Bułgaryi.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Bukaresztu, że wydany wczoraj przez króla Karola rozkaz mobilizacyi przyjęto w całej Rumunii z niesłychanym zapałem. Przez cały dzień odbywały się wczoraj w Bukareszcie **demonstracye, domagające się wojny z Bułgaryą. Wznoszono okrzyki, nieprzyjazne dla Austro-Węgier**, nazywając je „zdradliwą i przeniewierczą Austryą“. Gmach poselstwa austro-węgierskiego był strzeżony silnym kordonem policyi. Mobilizacya przeprowadzona jest niezmiernie szybko. Charakterystycznem jest, że Rumunia wystawia nie 300, ale 400 tysięcy żołnierzy.

Dzienniki wiedeńskie pytają z zaniepokojeniem, czy Rumunia poprzestanie na zajęciu kawałka Bułgaryi, czy też skieruje swoje wojska do Sofii. W takim razie **los Bułgaryi byłby przypieczętowany.**

Bukareszt. (Tel. wł.) Prasa rumuńska domaga się **ogólnie wojny przeciw Bułgaryi.** Dzienniki piszą, że Rumunia nie może pozwolić na to, by punkt ciężkości równowagi na Bałkanie stanowiła Bułgarya. Pozwolenie Bułgaryi powiększenia jej terytoryów kosztem Serbii, byłoby dla Rumunii klęską.

Bułgarya w ciężkiej opresyi.

Wiedeń. (Tel. wł.). Pomimo wszelkich zapewnień bułgarskich, że nadzwyczajnie szybko skończą z Serbami i Grekami, nie ulega wątpliwości, że armia bułgarska napotka na daleko większy opór, aniżeli się spodziewała. Powołanie pod broń całej armii rumuńskiej wywarło w Sofii, jak stamtąd donoszą, wielkie przygnębiające wrażenie. Armia rumuńska za 10 do 14 dni najdalej znajdzie się na placu boju. Jeżeli Rumunia nie rzuci się na wschód, dla zajęcia tylko tego terytoryum, którego się domagała w czasie wojny bułgarsko-tureckiej, ale **rzuci się na zachód, w kierunku Sofii, to los Bułgaryi będzie przypieczętowany,** tembardziej, że, jak donosi dzisiejszy „N. W. Tagbl.“ **rząd turecki** zastrzegł sobie swobodę działania, to znaczy, **że także wystąpi przeciw Bułgaryi.** — W ten sposób wszystkie owoce bułgarskich zwycięstw zostaną zniszczone.

Klęski Bułgarów.

Wiedeń. (Tel. wł.) Jedynie „Reichspost“ i jej sofijski korespondent p. Wagner, rozpuszczają po świecie wiadomości o wielkich zwycięstwach bułgarskich, gdy w rzeczywistości Bułgarzy ponieśli dotąd **szereg klęsk.** I tak dzisiejsza „Reichspost“ przynosi ze Sofii trzy depesze, którym inne doniesienia przeczą.

Pierwsza z tych depesz, datowana z 3 lipca brzmi: Armia serbska poniosła na Owczem polu decydującą klęskę.

Druga brzmi: Zwycięstwo Serbów pod Isztipem było tylko pozornem. Powetowali je sobie już Bułgarzy wspaniałym kontratakiem, przeprowadzonym świetnie, a zmierzającym do oskrzydlenia Serbów w kierunku Kratowa i Egri Palanka. Taksamo przeprowadzoną została skutecznie operacya, zmierzająca do **oskrzydlenia Serbów na prawym brzegu Wardaru.** Pod Köprülü sytuacya Serbii stała się tak krytyczną, że musiał nastąpić ich odwrót. Wbrew doniesieniom z Aten, ofenzywa bułgarska postępuje naprzód. Armia bułgarska maszeruje na Salonikę. Armia grecka musiała już rozpocząć odwrót.

Trzecia depesza, nadana wczoraj rano, twierdzi, że dnia 2-go lipca cały plan strategiczny bułgarski święcił tryumfy i święci je dalej, gdyż ruchy wojsk serbskich go nie paraliżują. Plan ten jest genialnie śmiały. Przeprowadzono go dzięki niezwykłej ruchliwości armii bułgarskiej, która mimo trudności terenowych z niebywałą szybkością wykonuje wszelkie ruchy.

Ataki serbskie — twierdzi telegram dalej — na Isztip zakończyły się niepowodzeniem. Miały one dwa cele: rozdzielenie wojsk bułgarskich, zebranych na obu brzegach Wardaru, oraz uratowanie dywizyi Timoku od oskrzydlenia. Bułgarzy jednak przeszli Wardar pod Gewgeli i otoczyli dywizyę serbską. Oba cele serbskie się nie powiodły. Bułgarzy zajęli część Owczego pola i zadali serbskiej dywizyi klęskę.

Doniesienia z Aten przeczą wszystkim wiadomościom ze Sofii, dotyczącym Greków. Według telegramów z Aten, atak grecki na stanowiska bułgarskie rozpoczął się dnia 1 lipca ogólnym marszem naprzód. Armia grecka z niezwykłym rozpędem złamała siły bułgarskie na całej linii. Bułgarzy cofają się z wielkiemi stratami. Główna kwatera grecka telegrafuje, że piechota grecka z bagnetem w ręku zdobyła obsadzone przez Bułgarów wzgórze Vertisko, Zulewo i ścigała Bułgarów aż do Nigrity. Również atakiem na bagnety wzięto wzgórze Silo. Na obu tych pozycyach stało po 8 bateryi bułgarskich. Bułgarzy cofnęli się w nieporządku pod Kitkis, gdzie stoczono szereg krwawych walk. Lewe skrzydło greckie odrzuciło Bułgarów aż na północ od jeziora Azi.

„Nfr. Presse“ donosi z Aten, że **Grecy zajęli Gewgeli**, które przedtem Bułgarzy odebrali Grekom. W ten sposób przywrócony został kontakt między armią serbską a grecką. Wiadomość tę potwierdzają doniesienia z Belgradu.

Walka pod Isztip.

Belgrad. (Tel. wł.) Dzienniki przynoszą szerokie opisy bitw pod Isztipem. Wynika z nich, że walka zaczęła się dnia 29 czerwca o godz. 10 w nocy. Wojska serbskie zostały zaatakowane przez Bułgarów. Ataki trwały całą noc. Przednie straże serbskie, zdezoryentowane i nie mające artyleryi, zaczęły się cofać. Dopiero nad ranem około godz. 6 nadciągnęła serbska artylerya, zajęła pozycye i zaczęła odpierać atak Bułgarów. Ogień artyleryi serbskiej był tak morderczy, że już o godzinie 6·50 Bułgarzy zaczęli uciekać, pozostawiając na placu boju 6 armat, a o godz. 10 rano byli już za Brjegalnicą. *Pościg podjęła serbska kawalerya, która wycięła w pień 15 pułk bułgarskiej piechoty.* Bułgarzy mieli *1000 zabitych, około 2000 rannych.* Dnia 30 czerwca *cała dywizya bułgarska została rozbita.* Serbowie zdobyli 20 armat.

Serbskie przechwałki.

Belgrad. (Tel. wł.) Prasa serbska pisze, że zwycięstwa serbskie nie powinny nikogo dziwić. Cały przebieg wojny z Turcyą był bowiem przez Bułgarów przedstawiony fałszywie. Teraz dopiero okaże się, kto to właściwie pokonał Turka. Bułgarzy to czują. Danew dzisiaj chciałby pokoju, zgodziłby się już na rewizyę traktatu, ale na to już zapóźno. Traktat dziś wogóle jest niepotrzebny, bo każde państwo zatrzyma te ziemie, które sobie zdobędzie.

Belgrad. (Tel. wł.) Król serbski Piotr wyjeżdża w najbliższych dniach do głównej kwatery. Taksamo wyjeżdża do głównej kwatery król czarnogórski Mikołaj, który będzie osobiście brał udział w walkach przeciw Bułgarom.

Komunikaty.

Doraźny zlot „Sokoli“. Wobec przypadającego na 6 lipca doraźnego zlotu związku „Sokolego“ wystosował Wydział Okręgu I. sokolego do wszystkich Towarzystw Okręgu krakowskiego następujące pismo: Dnia 6 lipca b. r. odbędzie się we Lwowie doraźny Zlot związkowy. Wydział okręgu przypomina ważność tego Zlotu. Ma on być dla nas samych przeglądem, czy i jak przez tych kilka miesięcy, od kiedy ćwiczenia nasze stosujemy ściślej do zadań wojskowych, zorganizowaliśmy się i wyrobili i ma być świadectwem wobec polskiego społeczeństwa, że nasza organizacya jest silną i zdolną do spełnienia tych zadań w służbie narodowej. W tych nowych ćwiczeniach i nowych formach, razem zbiorowo, jeszcze nie stawaliśmy. Niech więc ten występ będzie silny, imponujący, niech przewyższy wszystkie poprzednie Zloty. Okręg nasz bardziej oddalony, będzie miał większe trudności w obesłaniu Zlotu, ale pokonajcie je i usuńcie. Niech Towarzystwa i poszczególni Druhowie dołożą wszelkich chęci i kosztów, aby zapewnić jak największą liczbę uczestników, aby okręg nasz stanął nie słabszy od innych.

Mleczarnie miejskie. Wczoraj otwarty został przez miejską mleczarnię siódmy sklep przy ul. Kościuszki l. 32 w dzielnicy XII (Półwsie). Obecnie sprzedawać będzie mleczarnia miejska mleko i nabiał w sklepach: 1) przy ul. Jabłonowskich l. 17; 2) przy ul. Szpitalnej l. 21; 3) przy ul. Łobzowskiej l. 6; 4) przy ul. Lubicz l. 32; 5) przy ul. Karmelickiej l. 2; 6) przy ul. Kościuszki l. 17, dz. XI (Dębniki), oraz przy ul. Kościuszki l. 17 dz. XII (Półwsie), nadto na straganach: a) w Rynku głównym, b) przy placu Słowiańskim, c) przy ul. Wielopole, d) na Wolnicy i e) przy ul. Granicznej. Cena mleka wynosi za 1 litr: mleko pełne 22 hal., mleko zbierane 8 hal., śmietanka słodka 72 hal., śmietanka kwaśna 96 hal. Mleko pełne z odstawą 26 hal. za 1 litr, — Oprócz mleka sprzedają sklepy miejskiej mleczarni pieczywo z piekarni miejskiej.

Z kraju.

Z Białej.

(*Od naszego korespondenta*).

Zmiany w Domu polskim w Bielsku. Z dniem 1 lipca br. opuszczają Dom polski towarzystwa niemieckie, które na podstawie kontraktu kupna miały tu swoją siedzibę.

Z tą chwilą Dom polski będzie do dyspozycyi wyłącznie polskich Towarzystw, t. j. „Spółki pomocy i ochrony narodowej“ jako właścicielki, następnie Koła T. S. L. „Sokoła“ i „Polskiego Zjednoczenia zawodowego“, jako lokatorów.

Zanim Spółka uzyska koncesyę na restauracyę publiczną, dostępną dla wszystkich — będzie tymczasowo urządzony w Domu polskim tylko domowy bufet dla członków Towarzystw, mających tam swą siedzibę.

Korzystać z bufetu odtąd mogą tylko członkowie towarzystw w Domu polskim i goście przez członków wprowadzeni.

Zarząd Domu polskiego prosi zatem tych wszystkich Polaków, którzy przebywają lub chcą przebywać w Domu polskim, aby zapisali się na członków Domu polskiego i uzyskali legitymacyę. Bez legitymacyi „Spółki ochrony i pomocy narodowej“ będzie wstęp do Domu polskiego a zwłaszcza do bufetu wzbroniony.

Wkładka roczna członka Domu polskiego wynosi 2 K.

Zapisywać się można u p. Biechowiaka lub u bufetowego.

Salą i sceną w Domu polskim zarządza bezpośrednio „Spółka ochrony i pomocy narodowej“ a nie bufetowy, jak było dotąd.

W ogrodzie Domu polskiego znajduje się doborowa kręgielnia.

Z Nowego Sącza. Prawdziwą niespodziankę zrobił miastu naszemu dyr. Dante Baranowski, który w przejeździe do Szczawnicy zjechał do nas wraz z teatrem artystycznym na parę przedstawień. Doskonała marka artystycznego zespołu oraz chlubnie powszechnie znane imię jego kierownika sprawiły, że jakkolwiek zaledwie na dwa dni wprzód zadepeszowano przyjazd, sala Sokoła zaraz na pierwszym spentaklu zaroiła się licznie. Na inauguracyjnem przedstawieniu odegrano „Kierownika szkoły“ z wybornym pod każdym względem dyr. Baranowskim w tytułowej roli. Na przedstawienia dalsze zapowiedziano „Teściową“ Caillavetta i Fleursea, Przybyszewskiego „Topiel“, „Moralność“ Zapolskiej, „Szpiega“ i Gorczyńskiego „Bagienko“.

Aura w Nowym Sączu jak wszędzie bardzo podła, deszcz leje, zimno i dżdżysto. Dunajec znowu wezbrał silnie. Lato zapowiada się bardzo wilgotne.

Z różnych stron.

Zbrojenia Rosyi. W dokach putiłowskich zaczęto budowę dwóch torpedowców dla floty bałtyckiej.

Porwanie dyr. fabryki. Z Tyflisu donoszą: Dyrektor fabryki Kulkowski został wraz z tłumaczem i służącym schwytany przez rabusiów w wąwozie biełokańskim. Bandyci żądają za niego wielkiego okupu.

Rewolucyjne wrzenie w caracie. W Petersburgu onegdaj jako w dniu drugim demonstracyjnego strejku politycznego robotników odbyto zgromadzenie protestujące i uchwalono rezolucyę przeciw karze śmierci. Trzy dzienniki nie wyszły. Strejk zwraca się zarówno przeciw zasądzeniu marynarzy floty czarnomorskiej, jakoteż przeciw postępowaniu sądu z powodu zajść w flocie bałtyckiej.

Powrót Brindejonc'a. Z Paryża depeszują: Brindejonc wylądował w Villa Coublay wczoraj o godz. 4 m. 22 pop.

Aresztowanie syndykalistów w Paryżu. Wczoraj aresztowano kilkunastu syndykalistów, jakoteż sekretarza giełdy robotniczej Yvetota pod zarzutem namawiania osób wojskowych do nieposłuszeństwa i dezercyi.

Wybuch bomby. Z Lizbony donoszą: Na ulicy wybuchła bomba. Jedno dziecko, które, jak przypuszczają, bombę niosło, zostało w kawałki rozszarpane.

Afera Redla. W wiedeńskiem mieszkaniu Redla przeprowadzono ponowną rewizyę domową, która wydała obfity rezultat. Oczekiwane są wobec tego nowe sensacyjne rewelacye.

Okrutna morderczyni. Na podstawie potępiającego werdyktu sędziów przysięgłych skazał trybunał sądowy w Kottbus (Prusy) wdowę Köckeriszową na karę śmierci za zamordowanie swojego kochanka robotnika Fröhlicha. Zbrodniarka zamordowała Fröhlicha podczas snu, poćwiartowała zwłoki i spaliła je. Serce — jak sama zeznała — upiekła i spożyła. Na pytanie przewodniczącego rozprawy odpowiedziała, że serce smakowało jej bardzo. Na pytanie, dlaczego nie spożyła wnętrzności, odparła, że nie uczyniła tak, ponieważ we wnętrznościach jest dusza.

Pożar w przytułku emigrantów. Onegdaj spłonął w Nowym Jorku doszczętnie pewien stary dom, służący jako przytulisko dla emigrantów. W chwili krytycznej znajdowało się w przytulisku 70 osób, przeważnie Polaków, którzy nazajutrz mieli wracać do Europy. Pięć osób zginęło w płomieniach a 20 odniosło rany. Ogień został podłożony.

Nowe plany sufrażystek. Władze londyńskie dowiedziały się, że walczące sufrażystki zamierzają obecnie uciec się do morderstw politycznych, o ileby która z uwięzionych sufrażystek umarła z powodu strejku głodowego.

A. CONAN DOYLE.

Urim i tummim.

8 (Ciąg dalszy).

Działo się to tak powoli i tak ostrożnie, że ruch ten był ledwie uchwytny. Zaparłszy oddech śledziliśmy co sie dzieje, gdy oto nagle z otworu wysunęła się biała, delikatna ręka, odsuwająca malowane wieko, a potem druga ręka i na ostatek twarz, nam obu dobrze znana, twarz profesora Andreasa.

Chyłkiem wyśliznął się ze skrzyni, jak lis, wykradający się ze swojej kryjówki; zwracając bezustannie głowę to w prawo, to w lewo, to szedł na palcach kilka kroków, to przystawał i znowu szedł, ucieleśniony obraz podstępu i ostrożności. Raz odgłos jakiś, dolatujący z ulicy, przykuł go do miejsca — stał, jak przykuty, nasłuchując, gotów każdej chwili skoczyć do swej kryjówki. A potem znowu skradał się na palcach — cicho i powoli, dopóki nie doszedł do gabloty na samym środku sali umieszczonej. Stanąwszy tam, dobył z kieszeni pęk kluczy, otworzył pudło, wyjął żydowski napierśnik i położywszy go na szklanem wieku, zaczął coś jakiem drobnem stołowem narzędziem przy niem majstrować.

Znajdował się tak bezpośrednio pod nami, że głowa jego zasłaniała to, co robił; można jednakże odgadnąć z ruchu jego ręki, że kończył dzieło zniszczenia, poprzednich nocy zaczęte.

Mortimer dyszał ciężko, drgała mu ręka, którą wciąż jeszcze ściskał moje ramię; z tych oznak łatwo mogłem odgadnąć, jak strasznie oburza go widok tego wandalizmu, najmniej oczekiwanego u tego właśnie człowieka. On — ten sam, który dwa tygodnie temu z przejęciem pochylał się nad tą przedziwną relikwią, napawającą nas podziwem dla jej starożytności i jej drogocennego znaczenia, on sam teraz profanował ją tak strasznie. Zdawało się to niemożebnem, niepojętem — a jednakże tam, w białem świetle elektrycznych lamp pod nami, stała ta ciemna postać z pochyloną siwą głową i ruchem drgającego łokcia. Cóż za nadludzka hypokryzya, cóż za wstrętna głąb złości i zawiści względem swojego następcy powodować musi te posępne, nocne wycieczki z celem spełnienia bezecnej roboty! Przykro było myśleć o tem i ciężko było na to patrzeć. Ja nawet, który nie miałem w sobie wyczulonej wrażliwości zagorzałego miłośnika, ja nawet nie mogłem znieść widoku dobrowolnego kalectenia tej starożytnej świętości. Z ulgą poczułem, że przyjaciel mój ciągnie mnie za rękaw, dając mi znać, że pora wysunąć się cichaczem.

We własnem dopiero mieszkaniu Mortimer, po raz pierwszy otworzył usta; we wzburzonej jego twarzy czytałem jego uczucia.

— Ten obrzydliwy wandal! — zawołał. — Czy byłbyś w to kiedykolwiek uwierzył?

— To po prostu niepojęte!

— Łotr, albo szaleniec... jedno z dwojga. Zaraz się zresztą dowiemy. Pójdź ze mną, Jacksonie, dotrzemy do dna tej ciemnej i wstrętnej sprawy.

Z korytarzyka wychodziły drzwi, stanowiące wejście z prywatnego jego mieszkania do muzeum. Te drzwi cichuteńko otworzył kluczem, rzuciwszy wpierw buty, co i ja uczyniłem. Po cichu skradaliśmy się teraz obaj, mijając salę za salą, aż stanęła przed nami wielka, centralna hala, w pośrodku której ciemna postać chyliła się pracowicie nad szklaną gablotą. Przysuwaliśmy się ku niemu z całą ostrożnością ale, jakkolwiek kroki nasze lekkie były i stłumione, nie udało nam się zajść go znienacka. Znajdowaliśmy się jeszcze w odległości jakich dwunastu kroków, gdy nagle odwrócił głowę, obejrzał się, drgnął i ze stłumionym okrzykiem przerażenia rzucił się do ucieczki.

— Simpsonie! Simpsonie! — krzyczał Mortimer; wnet też w rzędzie oświetlonych elektrycznych drzwi dalszych sal ukazała się sztywna postać starego żołnierza. Profesor Andreas ujrzał go także i z gestem rozpaczy zatrzymał się w biegu. W tej samej chwili dopadliśmy go, rękoma dotykając jego ramienia.

(C. d. n.)

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

do uczciwego stanu. Dam ci list do pani podczaszyny Żołyńskiej; choć dotąd nie była łaskawą dla chudej swej familii, to może gdy ciebie samego obaczy, krewieństwa pamiętniejszą będzie.

Nie żądam w liście żadnej jałmużny dla ciebie, ale sumituję się tylko pani podczaszynie dobrodziejce, aby cię wpływem swoim (bo ma znakomite i możne kolligacye) umieściła przy dworze jakiego magnata i pomogła do klamki pańskiej. Jest właśnie dobra okazya w te strony; sąsiad nasz, pan podsędek Orszyński, jedzie w te okolice, przysięgniesz się waść i dalej w świat za wolą Bożą!

Jak ojciec chciał, tak się stało. Opatrzono mnie jako tako w drogę; ojciec sprawił mi uczciwy kontusik i żupanik od święta, własny swój pas najlepszy i dość pokaźną szablinę darował, a do tego wszystkiego kilka, Bóg dobry wie, skąd wydobytych czerwonych dorzucił; matka ukochana postarała się o bieliznę i drobniejsze potrzeby i obdarzyła tem, co największym i najświętszym jest skarbem dziecka opuszczającego progi domowe — błogosławieństwem swojem serdecznem.

Przy rozstaniu żal trochę serce ścisnął i markotno było na duszy i byłbym też zapłakał szczeremi łzami, gdybym się nie był wstydził ojca i pana podsędka, na którego wózku tę pierwszą wyprawę w świat Boży odbyć miałem.

Matka moja, jako mnie miłowała bardzo, łzami mnie swemi oblała, a za jej przewodem i brat i siostrzyczka Hania od żałości głośno płakali. Córaz bardziej mi serce miękło i byłbym może także uległ rzewności, osobliwie gdy mnie moja najmilsza siostrzyczka Hania drobnemi rączęty ująwszy, z płaczem całowała — ale pan podsędek ruszyć kazał i nim jedno *Ave Maria* ujechaliśmy, już mi zniknęły z oczu i strzecha rodzinna i matka droga, co długo za mną patrzyła, z daleka śląc mi błogosławieństwo.

Nie tyle podróż moja, co cel jej był mi nie do smaku. Nie miałem ochoty szukać pomocy u pani podczaszyny, która nie dała nigdy rodzicom moim dowodu życzliwości

Dwunasty Gość

Z opowiadań Imć Pana Wita Narwoja, rotmistrza konnej gwardyi koronnej*) A. D. 1760-1767.

Spisał Władysław Łoziński.

...Wigilia Bożego Narodzenia!... Piękny to dzień, piękny i radosny dla chrześcijańskiego serca, a tak jakoś dziwnie, uroczyście przemawia do duszy, że człowiek i płakałby zarazem i radował się: płakał od rzewności i wspomnień, co nie wiedzieć jak i skąd nawałem cisną się do głowy i serca, radował się od wesela i szczerej otuchy, którą to wielkie Chrześcijaństwie święto, pamiątka zmiłowania Bożego dla ludzkości, napawa wierzących...

„Chwała Panu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli na ziemi". Dożyłem i ja pokoju pod resztki żywota mego, który rozmaity bywał, zmienny i w przygody nie skąpy, częściej grzeszny i rozpustny niżeli stateczny, częściej przykry i twardy niż szczęśliwy. Człek miał duszę rogatą, więc i rogato mu życie wypadało; przeżyło się lat wiele; bywało się na wozie i pod wozem; jadło się chleb z niejednego pieca, tułało się po rozmaitych kątach i własnej

*) Ze zbioru mało dziś znanych opowiadań zmarłego niedawno znakomitego historyka i powieściopisarza wyjmujemy powyższe opowiadanie.

»ROMANS i POWIEŚĆ«
Biblioteka powieściowa »NOWIN«
wychodzi 3 razy na tydzień.

WŁADYSŁAW ŁOZINSKI
DWUNASTY GOŚC

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

zików mnie przyciskał, w twarz całował i *Bruder kamrad* nazywał; czułem jakby przez sen, że mi błyszczące srebrne talary pchano do ręki i że muzyka przeróżne ochocze marsze wycinała.

— *Firi-derrr-rrrik! Bruder kamrad! Immer lustig! Musik!* — bełkotałem językiem, który mi się szalenie plątał po zębach, aż nareszcie straciłem przytomność z kretesem.

Nie wiem, jak długo znajdowałem się w tym stanie, ale kiedy się z bólem głowy obudziłem, nie mogłem pozbierać myśli i wspomnień, które się w rozgorzałym łbie kręciły jakoby młyńcem. Domowa strzecha, podróż, rodzic mój, pan podsędek, pani podczaszyna Żołyńska i cała hurma drabów w kabatach z czerwonemi ranwersami i z pudrowanemi warkoczami biegało mi przed oczyma, a w uszach szumiały ciągle tajfry i dobosze.

Przetarłem oczy, przeżegnałem się i począłem rozglądać się dokoła, gdzie jestem. Ujrzałem się na gołym tapczanie, w izbie brudnej i ciemnej. Dokoła mnie na tapczanach lub pokotem na ziemi leżało kilkunastu młodych parobczaków, a przy drzwiach drzemał na zydlu jeden żołnierz w niebieskim kabacie z muszkietem w ręku. Porwałem się z tapczana i nuż szukać mego tłumoczka; daremnie! niema go koło mnie! Ani kontusza, ani żupanika z pięknej czystej grodetury, ani szabelki blachmalowej, co mi ją ojciec darował, niema ani na oczy! Sięgam do kieszeni, niema mieszka z czerwieńcami, poszedł snać za żupanem i szablą!...

Mówię tedy do owego żołnierza, co siedział przy drzwiach na zydlu oparty na muszkiecie:

— Panie wojak! Zabawiłem się wczoraj z waszymi kamradami, pohulałem może zanadto ochoczo; teraz mi czas w drogę, muszę ruszać dalej; oddajcie mi tłumoczek i mieszek z pieniądzmi i otwórzcie drzwi, bo mi tu duszno w tej izbie.

Żołnierz popatrzył na mnie, jakby nie rozumiał, a potem śmiać się począł głośno i długo, aż nareszcie, ze

i dobrzego serca i po której się zbyt miłego powitania nie spodziewałem; nie miałem też żadnej inklinacyi służyć u dworu magnackiego, trzymać się klamki pańskiej i aplikować się pod rygorem marszałka. Pani podczaszyna miała dobra nad samą granicą szląską, a ta granica ćwiekiem mi się wbiła w młodą głowę. Ja, co nigdy prawie nie przekroczyłem granic swego powiatu, cuda sobie myślałem, co tam być może za granicami Rzplitej?

— A gdyby tak pójść za granicę, het w świat daleki? — pomyślałem sobie — tak szlakiem czterech wiatrów i kędy oczy i nogi poniosą?... Gdyby tak zamiast pokornie sumitować się wątpliwym krewieńskim affektom pani podczaszyny i szukać łaski pańskiej, próbować szczęścia na własną rękę, czy nie lepiej nie weselej by to było?...

Młodemu i szalonemu łbu mało trzeba, aby się uczepił pierwszego lepszego konceptu i fantazyi się oddał na ślepo. Po krótkich rozmyślaniach postanowiłem uciec panu podsędkowi przed samym celem podróży i hajże w świat za fortuną, za awanturami, za okazyą!... Nieszczęście chciało, że mi sam podsędek ułatwił wykonanie zamiaru. Na dwie mile przed wsią pani podczaszyny wypadało mu w podróży wziąć się w inną stronę a podwieźć mnie umyślnie nie było mu składnie, dał mi tedy informacyę, którędy mam się zwrócić aby pieszo dostać się do krewnej, pożegnał, napomniał i na czystem polu zostawił.

— Tom ja teraz pan własnej woli! — zawołałem sam do siebie pełen animuszu — a świat cały stoi mi otworem? Bywaj zdrowa Jaśnie Wielmożna Pani Podczaszyno Dobrodziejko, obejdę się bez Jejmościnej protekcyi i sam się forytować będę!

Owo nie pytałem się już teraz o drogę do krewnej, ale od przechodzących zasięgałem języka, którędy najbliżej do granicy. Za dwie małe godziny stanąłem nad granicą i z biciem serca chciałem ruszać dalej bez odpoczynku, gdy mi mijać przyszło karczmę, w której dziwne i ciekawe dla mnie bardzo odbywały się rzeczy.

Przed karczmą tą stała duża gromada chłopstwa, a naj-

ziemi i obcej i tam kędy było potrzeba i tam kędy człeka nie posiano; przebyło się opłakane czasy dla miłej tej a biednej ziemi naszej, a teraz czeka się cierpliwie, kiedy Bóg miłosierny pozwoli odpocząć wiekuiście...

Widzę was koło siebie wszystkich i synów i wnuków; wiankiem otoczyliście dziadka i nalegacie, aby sięgnął do pamięci swej biednej i opowiedział co z dawnych czasów. „Gadaj dziadu!" — słuszne to domaganie, bo i czemże stary bogaty, jak nie wspomnieniami długiego żywota? Kiedy taka serdeczna wola wasza i kiedy radzi słuchacie dawnych dziejów, więc opowiem wam przygodę, która głęboko wpisała się w pamięć moją i nigdy niezatarta na dnie serca spoczywa.

Wiele się zapomniało, wiele wspomnień zblakło lub całkowicie zginęło w pamięci, ale ten wypadek z mego życia, który teraz usłyszycie, tak żywo mi stoi przed oczyma, jakby się stał wczoraj, jakby się stał dzisiaj przed chwilą.

I nie dziw, że go dzisiaj właśnie opowiedzieć się zabieram. Wszak to dzisiaj wigilia Bożego Narodzenia, a w dzień ten przygoda moja zawsze mimowolnie z taką siłą na pamięć mi się nasuwa, że daremniebym próbował o czemś innem pomyśleć i coś innego opowiedzieć. Spożyliśmy już wieczerzę, wesołe komendy umilkły na chwilę, a skoro po starym zwyczaju przeczuwać chcecie aż do mszy św. pasterskiej, to wysłuchajcież tego ustępu cierpliwie, aby zachował się w kronice naszej rodziny.

Anno Domini 1752 byłem wyrostkiem siedmnastoletnim. Rodzice moi, z dobrej szlacheckiej krwi, ale nędznej bardzo fortunki, żyli na bardzo skromnej i ubogiej własności. Dworek stary, Bóg wie, jakie jeszcze czasy pamiętający, i szmat ziemi, to całe było mienie, ż którego żyć trzeba było uczciwie. Było nas troje rodzeństwa w domu. Ja byłem najstarszy, za mną szedł brat Andrzej, o lat pięć młodszy odemnie, a za nim najmłodsza siostra, Hania, mająca wówczas lat dziesięć zaledwie, dziecko dobre i śliczne jak aniołek.

W domu była bieda wielka. I nami i chłopcami, a już

to najbardziej mną, frasował się ojciec ustawicznie. Wyrosłem był już jak młody dąb, wąs się poczynał sypać pod nosem, a w głowie było pusto i ciemno. Umiałem zaledwie czytać i pisać, a poczciwy ksiądz pleban, staruszek bardzo zacny, Panie świeć nad duszą jego! trochę mnie w łacinie przećwiczył, bo na owe czasy ani rusz było szlachcicowi bez łaciny. Rosłem nie wiedzieć na co; duchownemu stanowi oddać się było już zapóźno, do palestry nie było o czem się aplikować, więc utrapienie było nie lada.

Jakby na domiar złego, byłem chłopak krnąbrny i narowisty, jak młody źrebak z tabunu i ani powaga ś. p. rodzica mego, ani słodkie przestrogi matki uspokoić mnie nie mogły.

Matka moja liczyła zawsze na krewnych, którzy posiadali znaczną fortunę, a najwięcej na wdowę bogatą, swą stryjenkę, panią podczaszynę Żołyńską, ale ta z sukursem wcale się nie spieszyła. Pisywała do niej matka często, uciekała się do jej pomocy w gorzkich affikacyach niedostatku, prosząc już nie dla siebie ale dla dzieci o pomoc jakową, ale pani podczaszyna wszystkie te prośby nawet responsem honorować nie raczyła. W głowę więc zachodź z wyrostkiem, jak ja! W domu nie wysiedzi niczego, do statutu i pióra niezdatny, a rzemiosła lub pospolitej służby imać się nie pozwala szlachecka kondycya!

Tak stały rzeczy, kiedy rodzice moi po długiej naradzie z sobą, przecież coś stanowczego począć ze mną się zdecydowali. Ojciec zawołał mnie do siebie i tonem poważnym w takie się ozwał słowa:

— Wicie! Przerosłeś już mnie, wąsa jeno co nie widać; jużeś chłop, co się zowie; czas by pomyśleć, co dalej będzie. Po polu na szkapie harcować, z ptaszniczki do wron strzelać i z innymi urwisami na szable się rąbać, to dotąd uchodziło, ale teraz seryo pomyśleć trzeba o tem, co waść jeść będziesz i czem żebra szlacheckie okryjesz! W domu pozostać nie możesz, bo waść wiesz, że niema o co się zaczepić i żem chudy pachołek. Dotąd jak było tak było, ale teraz trzeba się zacząć przegryzać przez życie i forytowa

„ROMANS i POWIEŚĆ"
Biblioteka powieściowa „NOWIN"
wychodzi 3 razy na tydzień.

WŁADYSŁAW ŁOZIŃSKI
DWUNASTY GOŚĆ.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

więcej młodych parobczaków i gapiła się na pół z lękiem, na pół z ciekawością. W sieniach ustawiono stół, a około stołu stali lub siedzieli ludzie dziwacznie ubrani. Ja, co nie widziałem był dotąd nigdy w życiu wojska cudzoziemskiego autoramentu, nie mogłem się dość napatrzyć tym figurom.

Że byli żołnierze, to po jednakowym mundurze i po broni poznałem łacno, ale takich żołnierzy nigdy jeszcze nie widziałem. Było ich kilkunastu, a ubrani byli w niebieskie kabaty z czerwonemi ranwersami, w kamasze wysokie czerwone i w obcisłe pluderki. Przy bokach mieli krótkie szable, na głowach trójgraniaste kapelusze z kordonami srebrzystemi, a włosy pudrowane i w warkocze uplecione. Czterech z nich wygrywało na trąbkach i piszczałkach, a dwóch biło takt w brzękliwe tarabany, a tak chwacko, tak wesoło i huczno, że aż miło słuchać było.

Pod stołem znajdowała się beczka z winem, a jeden z tych żołnierzy ciągle siedział przy czopie, ciągle do szklenic nalewał i zagapionemu chłopstwu podawał. Na stole leżała księga otwarta i kupa srebrnych talarów, nowiutkich i świetlistych, że aż za oczy chwytały, a jeden z gromady tej wesołej, ciągle niemi przerzucał, dodając brzęk srebra do odgłosu muzyki.

Chłopi patrzyli łakomym wzrokiem na wino, na białe, swiecące srebro, ale cofali się z niedowierzaniem i zdawali pasować się między lękiem a pokusą... Od czasu do czasu jeden z żołnierzy, widocznie najstarszy z oddziału, dawał znak fajfrom i doboszom, aby przestali wycinać kuranty i jedną ręką pobrzękując talarami a drugą wznosząc pełnę szklenicę wina, głośno coś przemawiał, jakby chciał do czegoś zachęcić. Przybliżyłem się, aby posłuchać tej oracyi, ale z ciężką biedą tylko sensu jej dochwycić się mogłem.

— Dobrze jeść, dobrze pić, *immer lustig* żyć! — wołał ów drab najstarszy, który miał szlify srebrne na kołnierzu i takiż kutas przy furdymencie. — *Prystań, prystań na Kriegsman*, będziesz sobie wolny pan! *Zaj Majestet* król pruski werbuje do swojego sławnego wojska! To mi życie, to mi raj. bodaj takiemu królowi służyć lat sto

i cztery tygodnie! Kabat piękny i złocisty, a pieniędzy huk; dla *soldata* nie trudno o dukata! Co będziesz miał? Wszystko! Co będziesz robił? *Nix!* Kto chce iść, niech się spieszy, niech da rękę, bo będzie płakał i żałował. Dziesięć *Thaler* do ręki!! Nowy, piękny, srebrny *thaler* — dziesięć takich *thaler* zaraz, a potem kopa, oko i tuzin! Jeden *thaler* — dzeń! — drugi *thaler* dzeń! — trzeci dzeń! *vier, fünf, sechs, sieben, zehn!* Hurra-ha! *Werrrrbung* dla Najjaśniejszego, najmocniejszego, najłaskawszego *Saj Majestet* króla od Prajzów! Frry-der-rryk! przyjaciel żołnierzy daje dziesięc talarów zaraz, mięsa ile zjesz; wódki, miodu, wina, piwa, ile wypijesz; melduj się, werbuj się! Dobrze jeść dobrze pić, *immer lustig* żyć! *Eins, zwaj! draj! Musik! Bum!*

Tu fajfry i dobosze poczęli znowu przygrywać, a ów starszy z srebrnym kutasem przy furdymencie zapraszał już teraz niemymi giestami do stolika. Widowisko to całe ogromnie mnie zajęło; przeciąłem się tedy przez gawiedź i stanąłem sobie tuż przed żołnierzami. Tak zagapiony patrzyłem ciągle na tę śmieszną komedyę, kiedy naraz ów drab z srebrnym bandoletem przystąpił do mnie, z przyjacielska uderzył po ramieniu i podał szklenicę wina.

— Mospan Polak! — zawołał nagląc, abym wypił. — Anu kamrad do kamrada! Wiwat! Niech żyje żołnierskie życie! W twoje ręce Mospan *Junker!*

Nie pytając wiele, co dalej będzie, wziąłem od Niemca szklankę i wychyliłem do dna. Niemiec mnie ujął, to pod ramię i na pół grzecznie prosząc na pół gwałtem ciągnąc, wiedzie do stolika, koło siebie sadza i znowu wina nalewa.

Po drugiej szklance zaszumiało w młodej głowie, do żadnych trunków nie nawykłej; zaczął mi się podobać i ten Niemiec w kurcie z renwersami i srebrnym bandoletem i ci jego kamraci junaccy i ta muzyka wycinająca wesoło na piszczałkach i tarabanach. Za drugą szklanką poszła trzecia, za trzecią czwarta i już nie wiele pamiętałem, co się ze mną robi. Ściskałem tylko każdego draba w kurcie niebieskiej serdecznie, a każdy z nich wzajemnie do błyszczących gu-